



Edward Sołtys

The Canadian Polish Research Institute

 <https://orcid.org/0000-0003-0477-8787>

Wspomnienia i refleksje na marginesie książki Jolanty Gwioździk, Grażyny Pasternej, Ewy Żurawskiej, „A źródło wciąż bije...”. NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Śląskim w latach 1980—2020, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2022

Jest kilka powodów, dla których książka „A źródło wciąż bije...”. NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Śląskim w latach 1980—2020 zasługuje na miano dzieła. Ma bardzo dobry tytuł. Już jej pierwsze zdanie wprowadza czytelnika w niezwykle czas: „Rok 1980 z perspektywy czasu może być uznany za jedną z najważniejszych dat w bogatej dwudziestowiecznej historii Polski” (s. 13). I dalej, strona po stronie, prezentuje niezwykle organizację, jaką był Niezależny Samodzielny Związek Zawodowy „Solidarność”, i niezwykle ludzi, którzy go tworzyli i rozwijali. Najważniejsze były lata 1980—1989, gdyż wtedy „Solidarność” się narodziła i potężniała, a potem została ciężko zraniona wprowadzeniem stanu wojennego. Rzucił on cień, który trwał do końca tej dekady. Dlatego temu okresowi Autorki poświęciły 175 stron, podczas gdy trzem pozostałym dekadom tylko 97 stron, czyli dwa razy mniej.

Kilkanaście miesięcy legalnego istnienia „Solidarności”, nazywane karnawalem, mają znaczenie szczególne, to bowiem właśnie wtedy pojawił się i rósł mit tego związku zawodowego, który w rzeczywistości przeistoczył się w ogromny ruch społeczny, nie tracąc jednocześnie cech związku zawodowego. Pierwsza część nazwy,

czyli „Niezależny Samodzielny Związek Zawodowy”, nawiązuje do tak typowych nazw związków zawodowych na całym świecie, które sprowadzają się do skrótów literowych. Druga część nazwy, czyli „Solidarność”, to właśnie ten ruch wykraczający znacznie poza profil związkowy.

Książka ma dobrze przemyślany układ, czyniący ją atrakcyjną nie tylko dla uczestników przedstawianych wydarzeń, lecz także dla przyszłych pokoleń. To owoc żmudnej, godnej szacunku pracy Autorek. Przede wszystkim jest to imponujące szczegółowością kompendium wiedzy o uniwersyteckiej organizacji. To podstawa, fundament książki. Co więcej, zawiera ona relacje i wspomnienia uczestników, przybliżających historię oraz pokazujących „Solidarność” z perspektywy osobistej. Tekst przeplatany jest oryginalnymi dokumentami, zdjęciami i tekstami pieśni i piosenek.

Wysokiej klasy książka nakłada na recenzenta obowiązek włożenia należytej pracy. Wstyd byłoby zbyć to zadanie powierzchownym potraktowaniem. Moja recenzja w żaden sposób nie może być nietaktownie krótka.

Uwagę przyciąga oprawa książki. Jest ona elegancka, ma twardą okładkę z 2 mm tektury, wewnątrz szyte, grzbiet zaokrąglony. Są też kapitałka i tasiemka. Nic to, że nie ma uszlachetnienia okładki.

Główne liternictwo użyte przez autora okładki jest zastanawiające. Nawiązuje do charakterystycznego liternictwa logo „Solidarności” autorstwa Jerzego Janiszewskiego, studenta PWSSP w Gdańsku. Zrobione jest to w sposób wysoce niepokojący. Na okładce ukazane są bowiem tylko pierwsze litery ikonicznego logo, i to w wersji okrojonej, ich dolna część została odcięta. Okaleczenie logo powoduje, że znika sens połączonych liter: tłum strajkujących ludzi, którzy się nawzajem wspierają, przez co są solidarni. Uderza zmiana koloru z czerwonego na niebieski. Nie sposób na to nie zareagować. Kolory w symbolice mają znaczenie fundamentalne, nie wolno dokończyć na nich artystycznych wariacji. Przecież w dalszej części logo jest też polska flaga narodowa, która od wieków ma kolor biało-czerwony, a nie biało-niebieski. Czerwień na polskiej fladze symbolizuje waleczność i odwagę. W logo, podobnie jak na całym świecie, symbolizuje krew obrońców ojczyzny czy walczących o swoje prawa robotników. W efekcie potęgę symboliki „Solidarności” zastąpiono banalną łaciatowością. Autor solidarnościowego logo, Janiszewski, po latach zareagował na zamierzone, choć udające frywolność pomysły różnych artystów i aktywistów, oceniając je jako żerowanie na wartościach i nadużycia.

Na przedniej i tylnej okładce tło stanowią linijki typowe dla zeszytów używanych w szkołach podstawowych. A w rzeczywistości co my tu mamy? Uniwersytet mamy, nawet Śląski.

Brakuje mi w książce wyjścia poza ogólne sformułowania w pokazaniu atmosfery w kraju w trzech kluczowych miesiącach powstawania „Solidarności”: wrzesień—listopad 1980 roku. Był to okres stale rosnącego napięcia budowanego przez władze. Już w sierpniu wprowadzono zagrożenie interwencją sowiecką w Polsce

w postaci prowokacji polegających na bezczeszczeniu grobów żołnierzy radzieckich. W dniach 4–12 września 1981 roku przeprowadzano manewry wojskowe „Zachód ‘81” i dalej serwowano wieści nie tylko o nowych manewrach, lecz także o stałej obecności dużej ilości wojsk sowieckich zgromadzonych przy granicy z krajem. Prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter poinformował, że Rosjanie właśnie zakończyli przygotowania do interwencji w Polsce. Nieprzyjemnie wypowiadali się przywódcy sowieccy. Dzień po dniu stawiane było pytanie: „Wejdą, nie wejdą?”. Męczący był chroniczny brak poczucia bezpieczeństwa zarówno działaczy, jak i szeregowych członków związku. Co rusz pojawiały się informacje o brutalności wobec ludzi z „Solidarności”. Przykładowo, zaginął nauczyciel Krzysztof Zagierski, który założył koło „Solidarności” w Choroszczy. Jechał do Białegostoku, wioząc dokumenty związkowe, i zaginął. Ciała do dziś nie znaleziono. W samym Białymstoku MO zatrzymała członka „Solidarności” Zbigniewa Simioniuka. Następnie został pobity, oblany benzyną i podpalony. Widać towarzysze z resortu siłowego w Białymstoku nie tylko się nie lenili, ale wręcz przodowali w pracy na rzecz Ludowej Ojczyzny. W okolicy też nie próżnowano, pobity został Zenon Chachula, członek KZ „Solidarność” w Hucie Katowice, złamano mu szczękę i połamano żebra. Atmosfera była bardzo nieprzyjemna, nerwowa, a w niektórych dniach — wręcz dramatyczna. W 1981 roku jeszcze to się nasiliło. I tak było aż do dnia, w którym wprowadzono stan wojenny.

Stosunek władz do „Solidarności” oddają słowa Andrzeja Żabińskiego, od 19 września pierwszego sekretarza KW PZPR w Katowicach, który we wrześniu 1980 roku na zebraniu aktywu MO i SB tak zdefiniował „Solidarność”: „przeciwnik, wróg i ostatnie kanalie”. Przy takim nastawieniu nie może dziwić, że w całym kraju stale serwowano różnego rodzaju prowokacje. Sam proces rejestrowania „Solidarności” był serią prowokacji, która zaczęła się listem sędziego Zdzisława Kościelniaka do Lecha Wałęsy. I na koniec tego procesu, 11 listopada 1980 roku, władze zaserwowały prowokację częstochowską, która stała się *modus operandi* władzy, polegającym na tym, że natychmiast po sukcesach nowego związku zawodowego wydarzało się coś drastycznego, pogarszającego atmosferę w kraju.

Porozumienia z międzyzakładowymi komitetami formułowano nieprecyzyjnie, co dawało władzy możliwość gry na zwłokę. Podejmowano decyzje na niekorzyść „Solidarności”. I to też podnosiło napięcie.

W książce wspomniano o oczywistym zagrożeniu dla zapisujących się do nowego związku pracowników Uniwersytetu Śląskiego, jakim było wyrzucenie z pracy. Wszak UŚ był uważany za „czerwony uniwersytet”, i były ku temu niezbita dowody. Prawdę mówiąc, najbliższej oddania prawdy o klimacie psychicznym w tamtych miesiącach był dr Jan Jelonek, który mówił o poczuciu zagrożenia, ryzyku i wewnętrznym rozdarcu (s. 311). Ale też o odwadze, która pomogła mu przezwyciężyć niepewność, nie chciał bowiem być tchórzem. Ja z kolei pamiętam swoją bardzo dużą aktywność, ciągły brak czasu i kumulujące się zmęczenie.

„Solidarność” narodziła się w Uniwersytecie Śląskim we wrześniu 1980 roku. Pracownicy wracali z wakacji na uczelnie, spotykali się i rozmawiali na temat Porozumień Sierpniowych. Robiono też zebrania w węższym i szerszym kręgu. Występowało szerokie spektrum zachowań społecznych i form zorganizowania. W szeregu przypadków były to zebrania grup i oddziałów związkowych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jak stwierdził dr Jan Jelonek: „Na uczelni odbywały się spotkania ZNP, na których rozważaliśmy możliwości reformowania tej organizacji” (s. 311). Niewątpliwie była to bezpieczna forma zachowania w warunkach niepewności. Na zebraniach rozważano rezygnację ze starego związku i powołanie nowego związku zawodowego. To był moment, bo decyzja była jasna. Najaktywniejsze grupy inicjatywne, przede wszystkim z Instytutu Fizyki, w celu zasięgnięcia informacji wysyłały delegatów do Gdańska, Warszawy, Huty Katowice i Jastrzębia-Zdroju. Czyniąc to, nie składano rezygnacji z ZNP ani też nie rejestrowano się w nowym związku zawodowym. Z prawnego punktu widzenia te różne podmioty były *in statu nascendi*, czyli znajdowały się w stanie rodzenia się. Stopień i głębia zapалу tych wszystkich aktywnych osób nie zmieniały postaci rzeczy, nie czyniły z nich członków „Solidarności”. Do powstania nowego podmiotu niezbędny był formalny akt rejestracji. To on był warunkiem koniecznym powstania nowego podmiotu.

Proces powstawania „Solidarności” na UŚ był wielowątkowy i do relacji o nim zakradło się sporo niejasności. Książka zawiera dużo szczegółowych informacji na temat narodzin związku, ale stopień ich uporządkowania nie jest wystarczający, by zapewnić niezbędną precyzję. Powinno to być starannie zrobione w Kalendarium znajdującym się na końcu książki, ale w nim wrzesień 1980 roku został potraktowany po macoszemu, październik stanowi wielką lukę, a okres od 3 października do 5 listopada 1980 roku nie zawiera żadnych informacji. Postaram się zrekonstruować porządek chronologiczny na podstawie informacji umieszczonych w różnych miejscach publikacji.

Pierwszym kołem NSZZ „Solidarność” powstałym na UŚ było koło założone przez pracowników Instytutu Filozofii wspartych przez pracowników dwóch innych instytutów, socjologów i historyków. Najpierw, w ostatniej dekadzie września 1980 roku, czteroosobowa grupa inicjatywna pojechała do Huty Katowice i spotkała się z członkami zarządu Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego (23 września 1980 roku zmienił on nazwę na MKZ). W wyniku poczynionych wtedy ustaleń filozofowie w poniedziałek 15 września 1980 roku zorganizowali u siebie niezbyt jawne zebranie w kilkunastoosobowym gronie, na które z jakichś względów mnie zaprosili, przerywając mi jedzenie drugiego śniadania. Tam sporządzona została lista uczestników i założono koło nowego związku zawodowego „Solidarność”. Zaproponowano mi, jako rodzynekowi, by moje nazwisko umieścić na pierwszym miejscu tej listy. Nie miałbym nic przeciwko temu, ale nie pozwalała mi na to kurtuazja, wszak nie byłem gospodarzem spotkania, tylko gościem. Kiedy skończyłem jedzenie bułki, lista była gotowa. Na czele, zupełnym przypadkiem, znalazł się pewien

asystent z filozofii. Jak się później okazało, miał za to zapłacić. Mianowicie esbecy, których wiadomość o naszej rejestracji zelektryzowała, wzięli mocno w obroty tego chłopaka (dziś jest profesorem). Nie wytrzymał nacisków i gróźb i po trzech dniach zrezygnował z członkostwa w naszym kole. Trudno jest mieć do niego pretensje. Z radością poinformowała mnie o tym fakcie pewna asystentka z historii, której nie cieszyło nadchodzące nowe. Nawiasem mówiąc, nikt nie zna granic swojej odporności, może poznać je dopiero w zderzeniu z rzeczywistością.

Następnie, powodowani bardzo mocnymi obawami, że nas wyrzucą z pracy, po zebraniu udaliśmy się w gronie kilku osób, wśród których byli dr Ewa Sowa i mgr Mirosława Błaszczak, do Dąbrowy Górniczej. Tam spotkaliśmy się z członkami zarządu Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, który najpierw był Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, Andrzejem Rozpłochowskim i Jackiem Jagiełką. Towarzyszyli im: Kazimierz Świtoń, który z czarną brodą i w białym swetrze-golfie kojarzył mi się z kapitanem-żeglarzem, oraz mgr inż. Jadwiga Chmielewska z Instytutu Automatyki, która do MKR przyłgnęła i pozostała w nim do końca na dobre i złe czasy. Nawiasem mówiąc, nasze obawy miały się okazać słuszne po kilkunastu miesiącach — Ewę, Mirkę i mnie wyrzucono z pracy na uczelni. Mam podstawy przypuszczać, że nie była to sprawka SB, tylko wydziałowych i uczelnianych władz wzmocnionych komisarzami wojskowymi. Na szczęście nie wyrzucono z pracy głównych członków grupy inicjatywnej z Instytutu Fizyki, którzy później weszli do władz uczelnianej „Solidarności”.

Pomysł oddzielenia Instytutu Nauk Politycznych (INP) od Wydziału Nauk Społecznych podsunął mi jeden z dwóch cichych doradców, którzy sami się do mnie zgłosili. Jednym z nich był pewien doktor habilitowany z Instytutu Filozofii, który do „Solidarności” nie należał. Natomiast pomysłodawcą był drugi z nich, doc. Mieczysław Syrek, ekonomista, który pracował w INP i ludzi ze swego instytutu nie lubił. Doradził mi, żeby przeprowadzić zabieg odłączenia INP od Wydziału Nauk Społecznych i połączenia ich z Instytutem Pedagogiki. W zamian za to do nas można byłoby przyłączyć Instytut Psychologii. Rozmawiałem o tym ze dwa razy z dr hab. Zofią Ratajczak z psychologii. Ona też uważała, że w obu przypadkach nie pasujemy do tych sąsiednich instytutów, a bardziej pasujemy do siebie. Po oficjalnym przedstawieniu sprawy na Radzie Wydziału dostrzegłem w rozmowach z kilkoma docentami z INP, że są rozżaleni. Tak właśnie reaguje się na odrzucenie. Najprawdopodobniej właśnie ta sprawa była główną przyczyną wyrzucenia mnie z pracy po wprowadzeniu stanu wojennego.

Fizycy wykonali gigantyczną pracę w zakładaniu i rozwijaniu „Solidarności” na UŚ. Z całą pewnością bez ich udziału związek nie rozwijałby się tak dynamicznie i nie osiągał takich sukcesów, jakie osiągnął. Żadne z pozostałych kół nie było w stanie wykonać takiej pracy. Zupełnie słusznie fizycy z grupy inicjatywnej nosili pierwsze numery na swoich legitymacjach członkowskich. Warunki działania grupy inicjatywnej na fizyce zostały świetnie opisane w recenzowanej książce. Dodam

tylko pewien czynnik, który został pominięty. Mianowicie pracownicy IF zostali silnie zintegrowani także dzięki zachowaniu pewnego docenta, który odwiedzał jeden z rosyjskich ośrodków. Stamtąd przywiózł wyniki badań, które przyniosły mu promocję. Problem polegał na tym, że w tamtym ośrodku, mimo że był radziecki, nie było aparatury, na której rzekomo pracował. Fizyka we wrześniu 1980 roku „żyła” „Solidarnością”. W książce wymieniono dokładnie podejmowane przez fizyków liczne działania. Stanowili oni trzon grupy pracowników uczelni, którzy 30 września 1980 roku zaproponowali utworzenie Tymczasowego Uczelnianego Komitetu Koordynacyjnego (TUKK). W komunikacie wydanym w tymże dniu podano: „Komitet zmierza [...] w dalszej perspektywie do [...] włączenia się w charakterze branżowym do ruchu związkowego reprezentowanego przez NSZZ »Solidarność«” (s. 64). Tak też zrobili 2 października 1980 roku; na zebraniu założycielskim oficjalnie powołano TUKK NSZZ „Solidarność”. Trudno powiedzieć, jak się to miało czasowo do aktu rejestracji w ośrodku w Jastrzębiu-Zdroju. Przypuszczam, że rejestracja mogła nastąpić po 2 października, bo organizacja na UŚ musiała najpierw zostać założona, by móc być zarejestrowaną, a w dodatku zaczęły się zajęcia dydaktyczne i pracownicy mieli mniej czasu niż we wrześniu.

Tak czy inaczej, Koło Instytutów: Filozofii, Historii i Socjologii NSZZ „Solidarność” przez ponad dwa tygodnie tak burzliwego w Polsce, obfitującego w liczne wydarzenia września 1980 było jedynym prawnie istniejącym kołem na całym Uniwersytecie Śląskim. Wszystkie inne pozostawały *in statu nascendi*.

W październiku dokończono dzieła i do organizacji uczelnianej należało już 20 kół. Dwa z nich powołano 1 października 1980 roku. Były to Komitet Założycielski Koła Polonistów (tam wrzało prawie tak jak na fizyce i mieli oni wsparcie samodzielnych pracowników naukowych) oraz koło Wydziału Nauk o Ziemi. Bardzo specyficzny był proces konstituowania się koła na Wydziale Prawa i Administracji. Prawnicy okazali się niezwykle ostrożni i tygodniami zwlekali. Najpierw zorganizowali zebranie 7 października 1980 roku, na którym głosowali niejawnie, i koło nie powstało, gdyż nie było nawet listy obecności. Później koło powstało, ale mimo kilkukrotnych pytań na zebraniach TUKK nie dołączyli oni do centralnej organizacji „Solidarności” na uczelni. Odpowiadali, że czekają na oficjalną rejestrację związku. Atmosfera w kraju była napięta w związku z obstrukcją Sądu Wojewódzkiego w Warszawie na czele z niesławnej pamięci sędzią Kościelniakiem. Dokumenty potrzebne do rejestracji przedstawiciele „Solidarności” złożyli 24 września 1980 roku. Związek wywierał presję, najpierw w postaci jednogodzinnego strajku ostrzegawczego, a później, ogłaszając gotowość strajkową we wszystkich regionach. NSZZ „Solidarność” został ostatecznie zarejestrowany dopiero 10 listopada 1980 roku, po półtoramiesięcznej nerwówce. Prawników z UŚ to wszystko dotyczyło tylko w stopniu ograniczonym. Ustawili się w wygodnej pozycji, wszak formalnie do „Solidarności” nie należeli i w razie gdyby władza zmieniła zdanie, to prawnicy mogliby odżegnać się od nowego, niebezpiecznego dla władz PRL związku zawodowego.

Autorki książki przywołały historię ratowniczą, czyli „dylematy oraz wybory” (s. 28—29), a stąd jest tylko krok do „alternatywnych scenariuszy”. Zgodnie z zachętą Auterek staram się, by moja recenzja była nie tylko źródłem nowych i uzupełniających informacji, lecz także „refleksją nad opisywanymi wydarzeniami”, a nawet „swoistym rozliczeniem z przeszłością”. Tak więc uznałem, że najbardziej fundamentalną oraz wymagającą bliższego oglądu sprawą jest wybór MKR w Jastrzębiu-Zdroju jako miejsca rejestracji organizacji związkowej UŚ, i później, krok po kroku, kiedy na światło dzienne wychodziły nowe informacje, pomimo różnych zdarzeń i okoliczności, uporczywie trwanie przy tej decyzji. Nie chodzi tu tylko o losy samego TUKK, który później zmienił nazwę na Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Śląskiego. Jak mówią, „bez jednego żołnierza wojna się odbędzie”, gdzie tym żołnierzem byłaby organizacja związkowa w Uniwersytecie Śląskim. Szło o coś znacznie ważniejszego — losy kraju. Region Śląsko-Dąbrowski „Solidarności” był najliczebniejszym regionem w kraju, tu do „Solidarności” należało 1,4 mln członków (według danych z I tury Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku na początku września 1981 roku). Do tego należy dodać znaczenie gospodarcze dla Polski — to nie jakiś region lubuski, piłski czy białostocki. Władze, konfliktując region, grały o najwyższą stawkę.

Książka nie daje odpowiedzi na pytanie o motywy stojące za pominięciem MKZ Huta Katowice i wyborem MKR w Jastrzębiu-Zdroju. Można się jedynie dowiedzieć, że różni przedstawiciele z Instytutu Fizyki jeździli najpierw do Gdańska i Warszawy, a później do Dąbrowy Górniczej i Jastrzębia-Zdroju, co świadczy o rozważde i starannym podejmowaniu ważnej decyzji. Wszystko to zostało skwitowane w książce bardzo krótką informacją o podjęciu decyzji bez podania motywacji za nią stojących. Bez najmniejszych wątpliwości informacja o nich należała i do dzisiaj należy się czytelnikom.

Zanim dotrę do zrekonstruowania racji stojących za podjętą decyzją, dokonam bardzo krótkiego przeglądu czynników, których z pewnością nie uznano za ważne. Jest to przede wszystkim odległość dzieląca Katowice od lokalizacji dwóch głównych ośrodków organizowania „Solidarności” w regionie. Jak wiadomo, Dąbrowa Górnicza znajduje się w pobliżu, podczas gdy znajdujące się w Rybnickim Okręgu Węglowym Jastrzębie-Zdrój dzieli od Katowic odległość prawie 80 km. Gdyby chodziło tylko o akt rejestracji, nie miałoby to większego znaczenia. Jednak, jak sądzę, z perspektywy ambicji liderów „Solidarności” na UŚ szło o coś więcej — pomaganie robotnikom przez inteligentów. A jeżeli tak, to konieczne byłyby kontakty obu stron, w tym przypadku możliwie częste odwiedziny akademików w siedzibie robotników.

Inną okolicznością było to, że w jastrzębskim MKR w oczy biła jego branżowość, skupiał on przede wszystkim kopalnie węgla i przedsiębiorstwa z nimi związane. W pewnym momencie należało do niego 91 kopalń, 118 przedsiębiorstw górniczych i 112 przedsiębiorstw innych branż. Stosunek firm górniczych do reszty wynosił 209:112. W wielu kołach na UŚ prowadzący zebrania wręczali

kolegom do podpisania otrzymane od TUKK formularze deklaracji przystąpienia do NSZZ „Solidarność” Regionu Polski Południowej i Resortu Górnictwa z siedzibą w Jastrzębiu-Zdroju.

Natomiast MKZ Huta Katowice skupiał znacznie szerszą gamę przedsiębiorstw i innych instytucji, w tym także kopalnie (np. KWK „Wujek” i KWK „Lenin”), nawet tak w tych okolicznościach egzotycznych jak „Siarkopol” z Tarnobrzegu czy Kopalnia Węgla Brunatnego w Bełchatowie. Dość powiedzieć, że prawie wszystkie organizacje związkowe „Solidarności” z terenu Katowic, a było ich bardzo dużo, zgłosiły swój akces do MKZ Huta Katowice. Jako przykład podam, że wykłady szkoleniowe szefów Komisji Zakładowych w ramach Ośrodka Spraw Społeczno-Zawodowych prowadziłem z adiunktem z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, która to uczelnia też była zarejestrowana w MKZ Huta Katowice. Wcześniej, prowadząc agitacje we wrześniu i październiku 1980 roku w przyjacielskim duecie z mgr. Krzysztofem Bednarkiem z Instytutu Filozofii, gościliśmy m.in. u architektów, nauczycieli i w innych firmach „inteligentnych”.

Jednak chyba największym przeoczeniem liderów „Solidarności” na UŚ był silny „zapach” rozsiewany przez MKR Jastrzębie-Zdrój. Najpierw dostrzegli to ludzie z MKZ Huta Katowice, którzy jeszcze we wrześniu odwiedzili kolegów mających pierwotnie swoją siedzibę w KWK „Manifest Lipcowy”. Później, w październiku, sam tego doświadczyłem. Otóż na jednym z czwartkowych zebrań przedstawicieli kół i komisji z zarządem MKZ, które odbywały się w sali Domu Kultury Zakładów Cynkowych „Silesia” w Katowicach, stojąc gdzieś z tyłu, zaproponowałem, żeby podjąć kroki zjednoczeniowe. Poparł mnie natychmiast Michał Luty, który też stał, tyle że z przodu po lewej stronie sali. Pomysł spodobał się zebranym, więc kierując się zasadą, że należy kuć żelazo, póki gorące, zapytałem, czy dają mi uprawnienie do przedstawienia propozycji na zebraniu MKR w Jastrzębiu-Zdroju. Andrzej Różpłochowski się zgodził i tak zaczęło się to przedsięwzięcie. Szczęśliwy traf chciał, że właśnie wybierała się do Jastrzębia mała grupka osób z TUKK. Ja poprosiłem, a ci dobrzy ludzie zgodzili się zabrać mnie w czteroosobowym samochodzie. Z pozostałych trzech osób zapamiętałem tylko dr Alicję Ratuszną z Instytutu Fizyki. Na zebraniu zarządu z przedstawicielami Zakładowych Komitetów Założycielskich i Zakładowych Komisji Robotniczych z ponad 200 przedsiębiorstw w amfiteatralnej sali gospodarze zajmowali się tym, co najważniejsze. W tym przypadku było to triumfalne nawoływanie do skorzystania ze wspaniałej propozycji prezesa NIK, tow. Mieczysława Moczara. Szef MKR, zły duch „Solidarności” na Śląsku, Jarosław Sienkiewicz, zapewniał, że każdy, w każdej chwili, może dostać legitymację uprawniającą do kontrolowania sklepów. Faktem jest, że jak się później okazało, niektórzy związkowcy skorzystali z „wielkoduszności” bardzo silnego esbeka z Warszawy i przystąpili do kontrolowania. Jak się już zebrani nacieszyli, to wykorzystałem lukę i udałem się na mównicę, by przekazać zebranym to, co miałem do przekazania. Sala zareagowała entuzjazmem. Wyglądało na to, że sprawy mają się dobrze. Jednak

po zakończeniu zebrania okazało się, że wcale tak nie jest. Przewodniczący Sienkiewicz w czasie rozmowy w małym pokoju koło sali, w której odbywało się zebranie, zbył mnie jednym zdaniem: „Czy pan wie, że górnicy piszą na bramach: »Wstęp dla psów i Świtonion zabroniony«?”. Uderzenie „zapachu” było tak mocne, że uzmysłowiłem sobie, że możliwości pogodzenia dwu śląskich central związkowych znajdują się, jak to mówią, „south of zero”. Miałem wycucie, gdyż mimo różnych późniejszych prób integracji działacze MKZ i MKR połączyli się dopiero latem 1981 roku w czasie Walnego Zjazdu Delegatów.

Demaskowanie Sienkiewicza, agenta Służby Bezpieczeństwa, zajęło górnikom-związkowcom cztery miesiące. Jak później tłumaczył w wywiadzie prasowym jeden z członków MKR, górnikom sfera inwigilacji przez bezpieczeniaków była obca. Oni po prostu pracowali i zarabiali pieniądze na chleb. Prawda wychodziła na jaw stopniowo. Już na początku było wiadomo, że Sienkiewicz spotyka się nie tylko z Moczałem, lecz także z sekretarzem PZPR Żabińskim. Dopiero później wyszło na jaw, że złożył też wizytę w konsulacie ZSRR w Krakowie.

Przewodniczący MKR otoczył się niewielką, ale oddaną sobie grupką ludzi, z których część była esbekami. Szczelnie odgradzili się od osób z zewnątrz, tzw. doradców. Dopuszcili tylko trójkę działaczy katolickich PAX z Katowic. Ci byli zgodliwi, bo mieli swoje cele polityczne. Brakowało prawników, którzy mogliby ułatwić pracę organizacyjną. A ta nie tyle szwankowała, co leżała. W końcu października 1980 roku do MKR należało 450 organizacji „Solidarności” z 12 województw. Ośrodek nie wyrabiał kadrowo i organizacyjnie. Działacze bywali bezradni. Przydaliby się np. prawnicy z Uniwersytetu Śląskiego. Miejscowym działaczom to nie przeszkadzało, oni, zgodnie z propagandą komunistyczną, cenili sobie „robotniczość”, a odrzucali „politykierstwo”. W wywiadzie dla „Gościa Niedzielnego”, Sienkiewicz z kolegami z zarządu powiedzieli z dumą: „[...] opieramy się na naszych doświadczeniach, własnych »robotniczych ekspertach«” (*Tylko-Solidarność*, 1980, s. 4).

Natomiast MKZ (nazwa od 23 września) sam prosił o pomoc. Stąd znalazło się tam kilku doradców politycznych: Kazimierz Świtoń od samego początku, potem doszedł Andrzej Czuma i jeszcze później — ekonomista doc. Stefan Kurowski. Bogato było, jeśli chodzi o prawników: pomagali mecenasowi Wiesław Chrzanowski, Władysław Siła-Nowicki i Janusz Krzyżewski. Przed ośrodkiem nowego związku zawodowego czekała masa roboty. Wystarczy powiedzieć, że do końca września 1980 roku wpłynęło ponad 4 tys. postulatów z terenu, którymi należało się zająć.

Sienkiewiczowi można było postawić zarzuty w sprawach mniejszej i większej wagi. Wśród tych drugich najbardziej niebezpieczny był konflikt z władzami krajowymi „Solidarności” — bardzo poważny konflikt z władzami centralnymi. Sienkiewicz ze swoimi ludźmi atakował władze „Solidarności” z Gdańska. Rozbijano „Solidarność” nawet w Wałbrzychu, gdzie kopalnie należały do jastrzębskiego MKR, skłócano je z resztą organizacji związkowych „Solidarności” na tamtym terenie. Jednocześnie wykazywano dużą ugodowość wobec władz.

Ten konflikt rozwinął się tak dalece, że Sienkiewicz starał się stworzyć alternatywny związek zawodowy, najpierw obejmujący południe kraju, który miał stawić konkurencję, a w razie powodzenia zastąpić właściwą „Solidarność”. Wystarczy popatrzeć na nazwę: NSZZ „Solidarność” Regionu Polski Południowej i Resortu Górnictwa z siedzibą w Jastrzębiu-Zdroju. Oczywiście ten zamysł władz realizowany rękoma ich agenta Sienkiewicza był przejrzysty dla obserwatorów w całym kraju.

Mniejsze znaczenie miało, choć demaskowało to Sienkiewicza, zniechęcanie górników do wypisywania się z branżowego związku zawodowego, do którego dotąd należeli, i zapisywania się do „Solidarności”. Kiedyś w czasie picia ze związkowymi kolegami Sienkiewicz postraszył: „Jak wejdą Ruscy, to powystrzelają nas jak kaczkę”.

Do ostatecznego upadku Sienkiewicza przysłużyła się ulotka „Kto komu służy?”, rozpowszechniana 5 stycznia 1980 roku w Jastrzębiu-Zdroju. Jej autorami byli dwaj członkowie MKR, Tadeusz Jedynak i Stefan Palka. Trzy dni później Sienkiewicz zrezygnował z funkcji przewodniczącego. Ale to nie był jeszcze koniec, zaraz potem, jeszcze w styczniu, nachalny Sienkiewicz próbował bowiem zakładać Związek Zawodowy Górników Gwarek. Ten człowiek ciągle miał oparcie w części działaczy w Jastrzębiu-Zdroju. Latem 1981 roku wybrano go na delegata jednej z kopalni na Walny Zjazd Delegatów Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”.

Przywódców KZ „Solidarność” UŚ nie zachęciło nawet przekazanie MKZ nowej siedziby przez Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali. Była to zabytkowa willa przy ul. Stalmacha 17, do której z uniwersytetu można było dojść piechotą. Tam związkowcy dysponowali nowoczesnym sprzętem drukarskim otrzymanym z Norwegii i Japonii. Natomiast MKR mieścił się w ruderowatym lokalu z kilkoma meblami przy ul. 1 Maja w Jastrzębiu-Zdroju.

Chyba ostatnim dzwonkiem dla KZ „Solidarność” UŚ powinien stać się bardzo widoczny odpływ organizacji związkowych z MKR w Jastrzębiu-Zdroju i przenoszenie się do katowickiej MKZ. Dołączali tam również związkowcy z innych ośrodków. Było nawet tak, że do katowickiego MKZ przeniósł się MKZ z Siemianowic Śląskich — po prostu przekazali swój dokument rejestracyjny. Pod koniec września do MKR przy Hucie Katowice należało 413 zakładów, miesiąc później — już 700. Przez cały czas istnienia MKZ przystąpiło doń ponad 1 tys. zakładów pracy. Ludzie czuli „zapach” unoszący się nad centrum w Jastrzębiu-Zdroju. Ważna była też sprawność działania. Nawet esbecy zauważali, że działacze MKZ „wykazują dużą operatywność”.

Wypada zadać pytanie: czyżby działacze „Solidarności” z UŚ nie widzieli, że znaleźli się w złym towarzystwie? Wybrali ośrodek umiarkowany, który okazał się niebezpieczny. A jeżeli zauważali, to może kierowali się roztropną zasadą: „See No Evil, Hear No Evil”, co oznacza ignorowanie zła.

Myślę, że na niechęć wobec uniwersyteckich działaczy „Solidarności” w UŚ wpłynęła bardzo silna propaganda przeciwko MKZ. Na wstępie bolało katowickie SB,

że pierwszy w kraju Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych został założony przez Kazimierza Świtonia i Władysława Suleckiego w lutym 1978 roku w jaskini lwa, w regionie macierzystym samego tow. Edwarda Gierka. MKZ był bardzo wojowniczy. Radykalizm polegał na podnoszeniu celów ogólnospołecznych i antykomunistycznych. Esbecy biadolili też, że „brak jest bezpośredniego kontaktu operacyjnego” w katowickim MKZ. Tym mocniej pracowali nad tworzeniem mocnej przeciwwagi dla MKZ, w której kluczową rolę odgrywał jastrzębski MKR.

Zakończę konstatacją — co by było, gdyby władzy udało się rozbić ogólnopolskie struktury? Zniszczono by wielki, piękny ruch i KZ NSZZ „Solidarności”; UŚ miałby w tym swój — niewielki, ale zawsze — udział. Od strony finansowej wyglądało to tak, że wpłaty z uniwersytetu na rzecz MKR wynosiły: 25% z 80% wpłacanych do KZ NSZZ „Solidarność” UŚ przez koła.

Bibliografia

Gwioździk J., Pasterna G., Żurawska E., 2022: „A źródło wciąż bije...”. NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Śląskim w latach 1980—2020. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.

Tylko-Solidarność, 1980. „Gość Niedzielny”, nr 41, s. 4.